Posłuchaj

()

Niniejszym przedstawiamy artykuł kardynała Brandmüllera. Naszą krytykę znaleźć można tu.

To nie konstytucja soborowa *Sacrosanctum concilium* Soboru Watykańskiego II, ale wdrożenie reformy liturgicznej po soborze spowodowało rozłam, który rozprzestrzenił się w wielu miejscach świata katolickiego.

W rezultacie doszło do niezdrowego konfliktu między „postępowcami” a „konserwatystami”. Czy należy się temu dziwić? W najmniejszym stopniu. Pokazuje to tylko, jak ważne miejsce w życiu wiernych zajmuje liturgia.

Co więcej, tak zwany „konflikt liturgiczny” nie jest zjawiskiem, które pojawiło się wraz z Soborem Watykańskim II, ani nawet charakterystycznym dla katolicyzmu. Kiedy w 1667 r. w prawosławnej Rosji patriarcha Nikon i car Aleksy I wprowadzili reformę liturgiczną, wiele wspólnot odłączyło się od Kościoła, a niektóre z nich posunęły się nawet do odrzucenia kapłaństwa, powodując rozłamy, które trwają do dziś.

W epoce oświecenia gorące kontrowersje rozdzierały również katolicki i protestancki Zachód w związku z wprowadzeniem nowych śpiewników. W katolickiej Francji zastąpienie starej liturgii galikańskiej nowym *Missale romanum* w połowie XIX wieku wywołało gwałtowne protesty.

Krótko mówiąc, nie chodziło tu o dogmaty ani prawdę objawioną, jak w przypadku Ariusza i Lutra. Kwestie te były raczej przedmiotem debat w kręgach intelektualnych.

Natomiast to, co dotyczy codziennego życia w wierze, to obrzędy, zwyczaje, konkretne formy codziennej pobożności. I właśnie w tym miejscu wybuchał konflikt, czasami nawet w sprawie drugorzędnych szczegółów, takich jak zmiana słów hymnu lub modlitwy. Kontrowersja była tym bardziej zaciekła, że powód sporu wydawał się absurdalny.

W obliczu takiego pola minowego nie można użyć buldożera. W większości przypadków nie kwestionowana jest doktryna wiary, ale uczucia religijne, formuły pobożności, zwyczaje. Konsekwencje są znacznie głębsze niż w przypadku abstrakcyjnej formuły teologicznej, ponieważ ma to wpływ na doświadczenie życia.

Podobnie błędne jest powoływanie się na hasła takie jak „pod sutaniami tysiąc lat stęchlizny”, aby domagać się zburzenia i zerwania z tradycją, ponieważ oznaczałoby to nieznajomość nie tylko istoty chrześcijaństwa, ale także tradycji ludzkiej przekazywanej w spadku. Dotyczy to ogólnie wszelkich prób reform, zwłaszcza gdy dotyczą one codziennej praktyki religijnej, jak na przykład reorganizacja parafii, która bezpośrednio wpływa na życie wiernych.

A jednak, co zaskakujące, nie zaobserwowano podobnej nieufności ani takiego odrzucenia nowości, gdy Pius XII zreformował Wigilię Paschalną w 1951 r., a następnie całą liturgię Wielkiego Tygodnia w 1955 r. Sam tego doświadczyłem, gdy byłem seminarzystą i młodym księdzem. Poza kilkoma zdziwionymi reakcjami w niektórych wiejskich parafiach, wszędzie tam, gdzie reformy te zostały wiernie wdrożone, spotkały się one z radosnym oczekiwaniem, by nie powiedzieć entuzjazmem.

A jednak dzisiaj, z perspektywy czasu, można by się zastanawiać, dlaczego reformy Pawła VI wywołały natomiast pewne dobrze znane reakcje. W pierwszym przypadku Kościół doświadczył nowego impulsu liturgicznego, a w drugim wielu dostrzegło w tym liturgiczne zerwanie z tradycją.

Po pontyfikacie Piusa XII w wielu kręgach kościelnych wybór Jana XXIII postrzegano jako wyzwolenie z okowów magisterium. Otworzyły się nawet drzwi do dialogu z marksizmem, filozofią egzystencjalistyczną, szkołą frankfurcką, Kantem i Heglem – a wraz z nimi radykalnie odmiennym sposobem pojmowania teologii. Nadeszła godzina teologicznego indywidualizmu i pożegnania wszystkiego, co wówczas określano mianem „przestarzałego”.

Konsekwencje dla liturgii były poważne. Arbitralność, rozrost i niepohamowany indywidualizm doprowadziły w wielu miejscach do zastąpienia mszy kompozycjami osobistymi, często zebranymi w zeszytach spiralnych przygotowanych przez celebransów. Skutkiem tego był chaos liturgiczny i bezprecedensowy exodus z Kościoła, który trwa do dziś, pomimo reform Pawła VI.

W odpowiedzi powstały grupy i środowiska zdecydowane przeciwstawić się chaosowi poprzez niezachwianą wierność *Missale*

*romanum* Piusa XII. Im większa była arbitralność i chaos z jednej strony, tym bardziej z drugiej strony opierano się wszelkim nowym zmianom, pomimo pozytywnych doświadczeń z reformami Piusa XII. W ten sposób nawet reforma mszału Pawła VI – który nie był pozbawiony wad – spotkała się z wieloma krytycznymi głosami i oporem. Nawet jeśli te zastrzeżenia były uzasadnione, nie oznaczało to, że były słuszne. Novus Ordo zostało ogłoszone przez papieża: pomimo uzasadnionej krytyki należało je przyjąć z posłuszeństwem.

A jednak co się stało? Dla niektórych reformy nie były wystarczające: nadal odprawiali mszę z wykorzystaniem swoich zeszytów spiralnych, będących owocem ich osobistej kreatywności. Inni natomiast opowiadali się za wiernością „Mszy Świętej Wszechczasów”, zapominając – lub nie wiedząc – że rytuał mszy świętej rozwijał się i zmieniał na przestrzeni wieków, przyjmując różne formy zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, w zależności od odpowiednich kontekstów kulturowych. W rzeczywistości jedyna „Msza Święta Wszechczasów” sprowadza się do słów konsekracji, które zresztą są przytaczane w różnych sformułowaniach w Ewangeliach i u św. Pawła. Oto ona, jedyna, niepowtarzalna „Msza Święta Wszechczasów”. A wszędzie tam, gdzie nie chciano tego dostrzec, powstały bastiony i walka trwa do dziś.

Nie należy zapominać, że autentyczna liturgia, sprawowana sumiennie w imieniu Kościoła, pozostaje w wielu miejscach spokojną i codzienną rzeczywistością. Pozostaje zatem pytanie: jak mogło dojść do tak zaciekłego konfliktu? Spojrzenie na historię ujawnia nam coś.

Walki toczone po Soborze Trydenckim nie dotyczyły natury Najświętszej Eucharystii. Nowe *Missale romanum* Piusa V było stopniowo wprowadzane w różnych krajach, a ostatnio we Francji pod koniec XIX wieku, nie powodując konfliktów, podczas

gdy starożytne lokalne obrzędy, takie jak obrządek ambrozjański w Mediolanie lub obrzędy właściwe zakonów, były kontynuowane bez trudności.

Dopiero na początku XX wieku, w kontekście modernizmu, ponownie pojawiła się kontrowersja dotycząca ofiary mszy świętej, choć nie dotyczyła ona tak bardzo rytuału, jak istoty samej ofiary. Wybuch pierwszej wojny światowej, wraz z jej tragicznymi konsekwencjami dla Europy, uniemożliwił znalezienie odpowiedniego rozwiązania, pozostawiając tę kwestię nierozwiązaną. W kolejnych latach ruch liturgiczny, ważny w okresie powojennym, również skupiał się – z nielicznymi wyjątkami – nie na istocie, ale raczej na wykonywaniu liturgii, w szczególności ofiary mszy świętej przez wspólnoty wiernych. Powstanie dyktatur komunistycznych, faszystowskich i nazistowskich, które doprowadziło do II wojny światowej i jej konsekwencji, ponownie uniemożliwiło ostateczne rozwiązanie tej kwestii.

To Pius XII, w samym środku powojennych problemów i świadomy nierozwiązanych kwestii związanych ze świętą ofiarą Mszy św., powrócił do tego tematu w encyklice *Mediator Dei* z 1947 r., aby potwierdzić i wyjaśnić dogmat Soboru Trydenckiego i wreszcie podać wskazówki dotyczące godnego sprawowania liturgii.

Jednak nie wystarczyło to, aby uciszyć kontrowersje, wręcz przeciwnie: ponownie rozgorzały one, nie tyle w odniesieniu do obrzędu, co ponownie do natury ofiary eucharystycznej. Nadmierne nacisk – sięgający aż do prawdziwego absolutyzowania – na społeczny charakter Mszy Świętej doprowadził i nadal prowadzi do poważnych nadużyć liturgicznych, sięgających niekiedy aż do bluźnierstwa. Nadużycia wynikające z fundamentalnych nieporozumień dotyczących tajemnicy Eucharystii.

Do tego dochodzi fakt, że prawie zawsze to indywidualny ksiądz decyduje, czy Msza Święta będzie odprawiana zgodnie z *Novus Ordo*, czy też da się upust subiektywnym pomysłom celebransa. Przypadki, w których władze biskupie interweniowały przeciwko nadużyciom, były raczej rzadkie. Nie zrozumiano jeszcze wystarczająco, że to rozpad jedności liturgicznej jest spowodowany niepewnością, a nawet utratą autentycznej wiary i stanowi zagrożenie dla samej jedności wiary.

Aby uniknąć lub uleczyć fatalne pęknięcia jedności kościelnej, konieczne jest zatem osiągnięcie pokoju, a przynajmniej rozejmu, na froncie liturgicznym.

Dlatego warto powrócić do tytułu słynnej powieści pacyfistycznej Berthy von Suttner, opublikowanej w 1889 roku, wznowionej 37 razy i przetłumaczonej na 15 języków: „Die Waffen nieder!” – „Złóżcie broń!”.

Oznacza to, że przede wszystkim należy rozbroić język, gdy mowa o liturgii. Jednocześnie należałoby unikać wszelkich wzajemnych oskarżeń. Żadna ze stron nie powinna podważać powagi intencji drugiej strony. Mówiąc prościej: należy wykazać się tolerancją i unikać polemiki. Obie strony powinny zagwarantować liturgię ściśle przestrzegającą ich odpowiednich norm. Doświadczenie pokazuje, że takie ostrzeżenie dotyczy nie tylko innowatorów, ale także zwolenników „starej mszy”.

Jedni i drudzy powinni bezstronnie przestudiować rozdział II konstytucji soborowej *Sacrosanctum concilium*, aby krytycznie spojrzeć na późniejsze zmiany. Wtedy stanie się oczywiste, jak bardzo praktyka posoborowa odeszła od tej konstytucji, do której, nie zapominajmy, sam arcybiskup Marcel Lefebvre się przyłączył.

Tylko w ten sposób, w ciszy i wykazując się dużą cierpliwością, można pracować nad reformą reformy, która będzie rzeczywiście zgodna z postanowieniami *Sacrosanctum Concilium*. Nadejdzie wtedy moment, w którym będzie można przedstawić reformę, która zaspokoi uzasadnione wymagania obu stron.

Ale do tego czasu, jeszcze raz, na miłość boską: „Rzućcie broń!”

Źródło

## Chcesz czytać wszystko?

**Wykup abonament.**



Copyright Mavientura Projects e.K> 

[redacted]

**Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem**.

# Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

***Related***